

Rozdział I

Zakwaterowanie

Gdy szliśmy korytarzem z lochów do sali jadalnej, można było zauważyć wiele dzieł sztuki. Głównie przedstawiały one królewskie siostry i ich ważne momenty życiowe, czy też inne fakty historyczne Equestri. Chyba... Ja tu nie mieszkam. Chyba... Wracając, do ścian. Co dziwne były koloru ciemnego. Dlaczego dziwne? O przepraszam, ale to księżniczki, tak? Są bogate, tak? To dlaczego wynajęły jakiegoś idiotę jako dekoratora wnętrz i pomalowali wszystko na granatowo?! Przecież wiadomo, że granatowy gryzie się z... Zaraz. A no fakt Luna... Nie nadal nie rozumiem. Chyba, że... A nie ważne. Co to ja miałem? A no tak! Ściany! Oprócz Equestri i księżniczek widniały tam także różne osobistości związane z EQ. Taki na przykład Star Swirl Brodaty. Zauważyłem też pewne lustro. Przystanęłam i zacząłem się w nim przeglądać. Miałem lśniąco białą sierść oraz gęstą, czarną grzywę tak jak i ogon. Moje tęczyówki były mocno błękitne, co symbolizowało moje pochodzenie oraz czystość jako takiej duszy. Dlaczego jako takiej? Bo Anioł nie umiera. Jest nieśmiertelny, a więc jego dusza nigdy nie wyjdzie z jego ciała.

- Aniele. Rozumiem, że podziwiasz swoje nowe ciało, ale czy moglibyśmy przejść do jadalni? – Zapytała Celestia, szepcząc mi do ucha.

- YY... Tak! Oczywiście. Przepraszam...

- Nic się nie stało. Chodźmy! – Odpowiedziała moja podopieczna, lekko się uśmiechając.

Super! Teraz pomyślą, że trafił im się anioł-narcyz! Co i tak nie zmienia faktu, że jestem przystojny. Weszliśmy do jadalni. Ściany były koloru pistacjowego, a na środku sali stał dosyć długi stół, na którym już były podane rozmaite dania. Zasiadliśmy do jedzenia. Usiadłem tuż obok księżniczki Luny. Ta co raz spoglądała na mnie. Cóż... Udawałem, że tego nie widzę, ale... Nikt mi nie zabronił czytania w myślach.

- Ciekawe... Wyczuwam w nim potężną moc. Niesamowite... To jest mój Anioł Stróż. Gdzieś czytałam o czymś podobnym, ale nie sądziłam, że to prawda. CZY MOŻESZ PRZESTĄĆ CZYTAĆ MI W MYŚLACH?! – Wrzasnęła w swoim umyśle, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Czy coś nie tak Luno? – Zapytała władczyni słońca.

- Nie. Już nic... - Odparła po czym znów zaczęła jeść.

- Ymmm... Luno? Pamiętasz jak mówiłaś, że nie masz tu co robić? No to właśnie chciałam ci powiedzieć, że posiadłość w Ponyville... Dzisiaj zakończono prace wykończeniowe. Chciałabym, abyś zarządzała krajem stamtąd. Pomożesz we wszystkim i zintegrujesz się bardziej ze społecznością. Myślę, że wtedy na zawsze zniknie im z głów obraz NightMare Moon. Co ty na to siostrze?

- Myślę, że to dobry pomysł, ale... On – Tu wskazała kopytkiem na mnie – Jedzie ze mną.

- Nie mam nic przeciwko. – Celestia lekko się uśmiechnęła – A może od razu zakwateruję go do twojej sypialni, co?

- Przecież u mnie jest tylko jedno łóż.. Celestio! – Luna cała się zaczerwieniła, próbując nie spoglądać na mnie. Cóż... Ja też byłem cały czerwony...

- Tylko tak żartowałam. Może... - Ostatnie słowo szepnęła pod nosem. Ale ja sobie wypraszam! Jestem Aniołem! Nie będę spał przecież z jakąś... Piękną, uroczą, miłą i mądrą księżniczką. Po co? He he he...

- Ykchym... - Chrząknąłem lekko speszony – Tak czy inaczej muszę być blisko ciebie. - Znowu się zaczerwieniła. A Celestia uśmieszek... - Mam na myśli więź, która nas łączy. – TO NIE TAK MIAŁO BRZMIEĆ! – Chodzi o stosunek między nami... - FUUUUUUCK!!! – Chodzi mi o to, że muszę być blisko, bo taka jest moja rola.

- Acha. To może ja was zostawię samych... - Zanim zdążyłem coś powiedzieć, ta już się teleportowała.

Luna patrzyła na mnie cała czerwona i z pokerową twarzą kręciła głową. No co ja poradzę! Nie to chciałem powiedzieć.

- No co? Mniej więcej zrozumiała o co mi chodzi. – Powiedziałem z lekkim uśmiechem i zakłopotaniem.

- Taaak. Tak to wytłumaczyłeś, że teraz to ona nie da mi spokoju!

- Jak to? – Zapytałem, nie wiedząc o co jej chodzi...

- Już tylko czekam na pytania: „I jak tam twój ogier”, „Pewnie się całowaliście...” Ech... - Westchnęła, po czym chcąc położyć kopytko na stole, przez przypadek położyła je na moje. Natychmiast zabraliśmy je jakby poparzeni. Tak też wyglądaliśmy...

- Ymm... No... Ja... Przepraszam... - Mówiła bardzo czerwona Luna, szukając odpowiednich słów.

- No... Tego... To nic. – Również wydukałem cokolwiek.

- To może pójdziemy do komnaty? – Zapytała, trąc kopytkiem o swoje ramie.

- No... Możemy. – Odpowiedziałem prawie hardo i prawie ze stoicyzmem.

Udaliśmy się do komnat. Gdy ona weszła do swojej ja poszedłem dalej. Granatowa klacz prawie

natychmiast mnie zawołała.

- Gdzie idziesz? No chodź... - Ponagliła mnie kopytkiem.

No ej! Ja myślałem, że Celestia żartuje z jedną komnatą... Ok. Wszedłem do jej pięknego pokoju. Ściany miały kolor ciemno niebieski, zaś sufit był granatowy z namalowanymi gwiazdami, które tworzyły konstelacje. Pokój był okrągły. Coś jak „owalny pokój” w Białym Domu. Z prawej strony stało duże łóżko z ciemno-fioletową pościelą. Z lewej, zaś miała kominek, a przed nim puchaty dywan.

- Wybacz. Celestia nie żartowała z tymi komnatami. Mamy akurat remonty, więc musisz na razie spać tutaj. – Wskazała puchaty, również fioletowy dywan. – Jutro jedziemy do Ponyville. Będziesz mieszkał ze mną i pracował jako mój doradca.

- Dobrze, ale... Moja misja to pomagać mieszkańcom. Nie zawsze będę przy tobie. – Znów lekko się zarumieniła. MÓZGU!

- Taaak... To o jakiej też pracy myślałeś? Doradca to tylko przykrywką, aby poddani nie pomyśleli, że jesteśmy razem czy coś. Hy hy... - Luna zaśmiała się, odwracając wzrok.

- Myślałem o nauczycielu w szkole podstawowej w Ponyville. – Mówiąc to, wyszedłem na balkon, gdzie ujrzałem piękny zachód słońca. – Luno?

- Tak? – Zapytała, odrywając wzrok od czegoś.

- Czy już nie pora wznieść księżyc?

- Tak. Masz rację. – Podeszła tuż obok mnie, a jej róg zajaśniał.

Nagle zobaczyłem jak księżyc wznosi się na niebie. To był naprawdę piękny widok. Gdy skończyła, weszła z powrotem do pokoju, machając do mnie kopytkiem, abym również przyszedł.

- Mam do ciebie takie pytanie... - Wymamrotała księżniczka nocy – Czy możesz jeszcze raz stanąć w swojej postaci?

- Ymm... Tak. Jasne... - Po moich słowach przyłożyłem kopyto do swojej piersi. Zajaśniałem, po czym znów przybrałem formę Anioła.

- Wow. Całkiem... ładnie wyglądasz. Czyli... Jesteś tak jakby moim obrońcą?

- Bardziej strażnikiem twojej duszy... - Odparłem, ostrożnie dobierając słowa.

- Rycerz mojej duszy. Czyli jak prawdziwy rycerz. *Trochę cherlawy jak na rycerza ale może być...* - ŻE CO?! JA CHERLAWY?! To teraz ci pojadę!

- Księżniczko. Zdradzę ci pewną tajemnicę. Dotyczącą ciebie i twojej siostry.

- Tak? A jaką? – Zapytała z zaciekawieniem.

- Nie jesteście nieśmiertelne. – Granatowa klacz zrobiła wielkie oczy. Co! Zatkąło kakało?

- Nonsens! Tia ma prawie 2000 lat. – No! To jest w wieku Jezusa... Nie ma co. Stara baba. – Jak

śmiesz?!

- Co śmiesz? – Zapytałem, unosząc jedną brew do góry.

- Nazywać Celestię „Starą Babą”?! Za to można do lochu trafić! – Ale ja nic... O ty zmijo! W myślach mi czyta!

- Za co trafić do lochu? – Zapytała biała klacz, wchodząc do pokoju.

- Celestio! On nas obraża! Mówi, że nie jesteśmy nieśmiertelne, a ciebie nazwał starą babą! – O ty kablu jeden!

- Czy to prawda mój drogi? – Zapytała pani dnia, podchodząc do mnie i marszcząc czoło. Byliśmy na równi wzrostem.

- I tak i nie. Nie jesteście nieśmiertelne, bo można was zranić, a nawet zabić. Jesteście tylko długowieczne. Ja jestem nieśmiertelny. Nie można mnie zranić ani nigdy nie umrę. Dodatkowo jeżeli chcę jestem odporny na waszą magię. Oczywiście jeżeli chcę. – Księżniczka lekko się cofnęła ode mnie, równając się z Luną. – Druga rzecz. Nie powiedziałem, że jesteś starą babą. – W międzyczasie znów przybrałem formę kucyka.

- Zawsze myślałam, że Alicorny to stworzenia nieśmiertelne. – Powiedziała lekko zakłopotana Celestia.

- A czy kiedyś ktoś was zranił? Albo chociaż skaleczyłyście się? – Zapytałem królewskie siostry.

- No... Poważnie zranić, to nie... Ale Skaleczyłyśmy się setki razy. – Odpowiedziała Celestia, zerkając na swoją siostrę.

- A no właśnie! Teraz mały pokaz!

Po tych słowach znów przeobraziłem się w Anioła. Czyli standardowo biała długa szata oraz drewniane sandały. Po chwili na moim lewym boku ukazał się miecz. Wyciągnąłem go, po czym podwinąłem rękaw.

- Co ty robisz?! Chcesz się wykrwawić?! – Krzyknęła Luna

- Dla jasności... - Zauważyłem jakąś chustę leżącą na toalecie księżniczki nocy. Podrzuciłem ją w górę, po czym spadając przecięła się na pół, gdy dotknęła miecza, aż w końcu 2 części chusty opadły na ziemię. – Jest ostry.

Znów podwinąłem rękaw i przyłożyłem miecz do zgięcia w łokciu. Teraz chwila napięcia... Luna patrzy z wielkimi oczami jakbym za chwile miał umrzeć. He he! Umrzeć... Jakie zabawne. Hmm... Mam pomysł!

- Żegnajcie... - Powiedziałem, zamykając oczy.

- NIE! – Luna wrzasnęła, wybiegając w moją stronę. W tym samym czasie ja pociągnąłem mieczem po mojej ręce. Księżniczki zamarły. Nie ma krwi, okrzyków agonii, czy choćby

zadrapania. To!... się nazywa nieśmiertelność.

- Ta da! – Ukazałem im czyste od ran zgięcie - Sorry za chustę...

- Niesamowite... - Westchnęła Celestia, chyba lekko nie dowierzając.

- Nie wierzysz mi? – Skierowałem swoje pytanie ku białej Księżniczce.

- W co?

- W to co przed chwilą widziałaś. To nie czary Celestio. – Przyklęknąłem do niej jak do oświadczyn. – Czy mogę prosić o twoje kopytko? – Chyba znowu źle zabrzmiało.

- No wiesz?! Nie byliśmy na żadnej randce, kolacji... - Zaśmiała się pani dnia.

- Nie o to mi chodziło! Czy możesz mi podać swoje kopytko? – Powiedziałem lekko poirytowany.

- Hi hi... No dobrze. – Z lekką nieufnością podała mi swe białe kopytko. Ja dla nie pozorów obejrzałem je z każdej strony... Po czym energicznym ruchem wyjąłem miecz i lekko nadciąłem skórę Celestii, aby uroniła trochę krwi. – AŁA! CO TY ROBISZ?! – Natychmiast się odsunęła i strzeliła we mnie jakimś czarem... Który po prostu we mnie wniknął... I w zasadzie to wszystko. – JAK ŚMIESZ ATAKOWAĆ KSIĘŻNICZKE CELESTIE W JEJ WŁASNYM DOMU?!

- Spokojnie. To tylko obrazuje ci co oznacza „nieśmiertelność”. Jeszcze raz proszę o twoje kopytko. Mogę je uleczyć... Przysięgam nic ci się nie stanie. – Ze zmarszczonymi brwiami ostrożnie podała mi znów swoje zranione kopytko. Chwyciłem je ostrożnie, po czym delikatnie położyłem moją rękę na jej ranie. Pod moją dłonią zajaśniało. Gdy pokazałem jej znów jej kopytko... Rany nie było. Śladów krwi na sierści także.

- Niesamowite. Nie użyłeś magii... A jednak mnie uzdrowiłeś. – Uśmiechnąłem się, po czym podeszedłem do okna.

- Gdy Luna przeszukała mój umysł, zapomniałem się szybko uodpornić na magię. Zajrzała i ujrzała Raj. Wtedy przybył Anioł Śmierci, aby zabrać ją na osąd. Gdybym przegrał pojedynek... Dzisiaj by jej z nami nie było. Musiałem zostać jej Aniołem stróżem. To było jedyne rozwiązanie.

- Za to bardzo ci dziękuję. Uratowałeś moją siostrę, a ja cię wtrąciłam do lochu. Wybaczysz mi? – Spojrzała prosząco.

- Nie mam o co się gniewać. Zrobiłaś to z troski o siostrę. – Przytuliliśmy się przyjacielsko w geście pokoju. Czemu Luna zmarszczyła brwi? O co jej chodzi? – Czy coś nie tak Luno?

- Nie. Wszystko jest w porządku. Celestio jesteście zmęczeni. Cała ta afera i ten pokaz. Ty na pewno też padasz z kopyt... Czy możesz już iść do swojej komnaty? – Zapytała, wypychając ją za drzwi.

- Tak, ale... - I trzaśnięcie drzwiami.

- No! Pewne jesteś zmęczony. Lepiej już się położyć... - Powiedziała znów, wskazując kopytkiem na

dywanik.

- Dobrze. To... Dobranoc... - Po moich słowach natychmiast wskoczyła do łóżka i zgasiła światło. To było... Co najmniej dziwne...

Nastała ciemna noc. Nagle obudziłem się w środku nocy. Czasami tak mam, że pomimo tego, że to 2 w nocy to czuję się wyspany. Podeszedłem do łóżka księżniczki, aby zobaczyć o czym śni. Przyłożyłem mój róg do jej rogu.

* * *

Ale tu ładnie. Kolorowy ogród. Różne rośliny... A na środku tego wszystkiego Luna, która leżąc na kocu na trawie czytała jakąś książkę. Podeszedłem bliżej po cichutku.

- ŁA! – Krzyknąłem tak, aby ją przestraszyć.

- O MATKO! – Krzyknęła, stając na równe nogi w pozycji bojowej. – CO TY TU ROBISZ?!

- A tak przyszedłem zobaczyć jakie masz sny.

- Możesz wnikać do czyjegoś umysłu? – Zapytała z niedowierzaniem.

- Tak. Ale tylko do twojego. Taki przywilej Anioła stróża. Co to za miejsce?

- To tak zwany „Wonderland”, czyli kraina marzeń. – Rozglądała się po wszystkim – Ja stworzyłam ten świat.

- Całkiem tu przyjemnie. Ale...

- Ale to mój świat. Więc... SIO!

Natychmiast otworzyłem oczy. Stałem nad księżniczką. No cholera jedna! Wywaliła mnie! Nagle księżniczka zamachnęła się kopytem, chwytając mnie za szyję i przerzuciła mnie na swoje łóżko. Cholera! Ta to ma siłę. Powaliła dorosłego ogiera jednym kopytem. O kurczę... wtuliła mój nos w swój i w jej mocnym uścisku musiałem tak leżeć. Baba nie puszcza mnie, a wręcz przeciwnie! Zgniata... No cóż. Jestem zmuszony wytrwać tak do rana...

Nastał poranek. Powoli się obudziłem. Czy ja jestem wtulony całym ciałem do Księżniczki? O Fuck! Ona mnie trzyma! Jak tu Celestia wparuje to mam ostro przekichane. A jak Luna się obudzi to moja nieśmiertelność powie mi „Pa!”. O nie! Budzi się...

- Ymmm... - Zamruczała, powoli otwierając oczy. – Kogo... Ja przytulam? – Zapytała otwierając już całkowicie oczy, po czym wybałuszając je. – Mogę wiedzieć co robisz w moim łóżku? I dlaczego mnie przytulasz? – Zapytała zarumieniona.

- Przepraszam bardzo, ale to ty mnie przytulasz! – Powiedziałem stanowczo.

- Taak? A kto trzyma kopyto na moich plecach?! – Zapytała, marszcząc lekko brwi.

- Nie chcę przypominać kto obejmuje moją szyję!

- Tak?! A kto dotyka mojego nosa swoim nosem?! – Nie daje za wygraną...
- Oj... Jak wy słodko razem wyglądacie. To pocałujcie się na zgodę i chodźcie na śniadanie. No chyba, że chcecie jeszcze chwilę potrwać w tym uścisku... - Zachichotała Celestia. Oczywiście fakt, że zobaczyła nas Celestia w jednoznacznej pozycji sprawił, że odskoczyliśmy od siebie jak poparzeni.
- Ok. Nie powiem, że nie było miło, bo było, ale na wszelki wypadek dzisiaj usiądę przy stole naprzeciwko Luny. I jak postanowiłem, tak też zrobiłem. Dzisiaj był na śniadanie szwedzki stół. No i plan poszedł w łeb. Jak tylko Luna poszła po coś do jedzenia, przesiadła się obok mnie! A Tiji to uśmieszek nie zläzi, choć się na nas nie patrzy albo dobrze to ukrywa...
- Nie masz nic przeciwko, abym tu siedziała? – Zapytała ze stoickim spokojem moja podopieczna.
- Nie. Jest ok... - A ta znowu się chichra. Czyli Luna mówiła prawdę z tym lekkim dogryzaniem. – Przepraszam Księżniczko...
- Tak? – Zapytała ze zniewalającym uśmiechem.
- Czy możesz zdradzić mi powód swojego nadto dobrego humoru?
- Mogę, ale tylko na ucho. – Przybliżyłem się do władczyni – Ona cię lubi. Bardziej niż myślisz. Gdyby tak nie było to od razu by cię wtedy odepchnęła od siebie. – Zachichotała, a ja powoli się od niej odsunąłem cały czerwony.
- Co mu nagadałaś?! – Zapytała poirytowana Luna.
- Nie, nic... - Odparła biała klacz, biorąc łyk herbaty.
- Coś mu powiedziałaś! Niby dlaczego tak się rumieni?!
- Może jeszcze herbatki? – Zapytała ze spokojem pani dnia.
- Ja... Muszę wyjść... - Powiedziałem i wstałem od stołu, po czym udałem się do wyjścia. Natychmiast stałem się nie materialny i nie widzialny. Będę musiał skoczyć do Nieba, aby zaczerpnąć trochę informacji. A teraz... zobaczę o czym gadają. Przeniknąłem przez drzwi i ustawiłem się tuż za nimi.
- Tia! No powiesz mi? – Zapytała Luna, odkładając sztucce oraz patrząc błagalnie na swoją siostrę.
- Ale co?
- Co mu powiedziałaś, że tak zareagował?
- Prawdę. – Odrzekła beznamietnie Księżniczka, ocierając pyszczek serwetką.
- Ale jaką?
- To, że go lubisz. Bardzo...

- CO?! Ja.. Ja...

- Nie wypieraj się. Widać to na kilometr, a nawet dalej. Poza tym jestem twoją siostrą. Mnie możesz mówić o wszystkim. – Powiedziała, kładąc jej kopytko na ramieniu.

- No dobra... - Przewróciła oczami. – Lubię go.

- Tylko lubię? – Celestia przekrzywiła głowę.

- No dobra! Bardzo go lubię. – Powiedziała speszona i zaczerwieniona Luna.

- To dlatego go nie odepchnęłaś od razu dzisiaj rano. Mylę się?

-...Nie. – Odparła cicho pani nocy. –

- Luna... Znając twój urok i jego zachowanie... On czuje to samo do ciebie. Boję się tylko jednego.

- Tak myślisz? Zaraz... Czego się obawiasz? – Celestia wstała od stołu po czym podeszła do okna patrząc w niebo.

- Nie wiem, czy wolno mu cię pokochać. Nie tylko dlatego, że jest aniołem, ale że jest też twoim aniołem stróżem. Zapytam się go przy najbliższej okazji.

Ok. Ja sobie stoję cicho w kącie i myślę... Ja i ona? Nie powiem jest bardzo piękna... Ale... No właśnie. Czy mogę? Nie ma na co czekać. Idę do nieba. Włączam materialność i piszę im wiadomość na kartce, że będę wieczorem już w Ponyville. Ok. To jazda!

* * *

- Witaj Święty Piotrze! – Powiedziałem, podchodząc do starca przy konsoli zabezpieczeń do bram rajów.

- Witaj Aniele Mateuszu. Co cię sprowadza z misji? – Zapytał, podając dłoń.

- A... Muszę coś zobaczyć w Bibliotece. Coś na temat „Prawa Anielskiego”

- To do biblioteki pałacowej. Znasz drogę? – Zapytał z lekkim przekąsem.

- Tak. Znam... Mogę wejść? – Zapytałem, wskazując na bramkę.

- Tak. Przejdź. – Bramka oczywiście nie zapiszczała, więc wszedłem przez wrota.

Wsiadłem od razu do taksówki, która stała tuż przy bramie rajów. Tak... Tu też jest komunikacja miejska. Są tramwaje, autobusy... W niektórych miastach – takich jak Eden – metra.

- To gdzie jedziemy? – Zapytał kierowca w brązowym swetrze ze złotymi wzorkami.

- Do pałacu sklepienia. – Wyciągnąłem krzyż Anielski i mu pokazałem.

- Rozumiem. Przejazd darmowy... - Tak. My Anioły mamy darmowe taksówki oraz całą komunikację. Reszta musi bulić. Ale skąd kasa? To zależy od życia. Ten kto żył dobrze w zgodzie z wiarą miał hajsu jak lodu. Ten kto żył próżnie musiał popłacać z buta...

Dojechaliśmy na miejsce. Oczywiście przywitałem się z Edwardem, po czym wszedłem do głównego holu. Po drodze spotkałem Jezusa. Oczywiście ukloniłem się, a on zaczął rozmowę.

- Chwała na wysokościach Ci o Panie. – To jest nasze pozdrowienie do Boga. Nasze mam na myśli aniołów.

- Witaj Mateuszu. Jak tam misja w Equestrii? – Zapytał z uśmiechem.

- Wszystko w porządku. Prawie... - Odpowiedziałem, odwracając wzrok.

- Widzę, że coś cię trapi. – Położył mi są dłoń na barku. Na niej był widoczny jeden ze stygmatów.

- Tak... Czy możemy porozmawiać? Potrzebuję rady...

- Oczywiście. Chodź za mną. – I poszliśmy do małej salki z telewizorem, kanapą z narożnikiem koloru niebieskiego oraz z hebanowym stolikiem do kawy. – Tortu?

- Tak. Poproszę. – Jezus podał mi kawałek ciasta oraz widelczyk, i zaczęliśmy wcinać.

- To co cię trapi mój przyjacielu?

- Chodzi mi o prawo Anielskie... - Wydukałem, odkładając talerz.

- Prawo Anielskie lub jak kto woli „Angelus Rectum”... No i co z nim?

- Chodzi o to, że... Ciężko mi to powiedzieć. Przecież wiesz o co mi chodzi... - Powiedziałem lekko zawstydzony.

- Wiem. Ale chciałbym, abyś to powiedział... - Odparł z uśmiechem. – Pomogę ci... „Czy Anioł...”

- Ech... - Spojrzałem na Chrystusa spod grzywy. – Czy anioł może się zakochać? W istocie długowiecznej?

- To dobre pytanie. Jest tylko jeden szczegół...

- Jaki? – Zapytałem ze zmartwieniem.

- Angelus Rectum nie przewiduje takiego pytania. Nie ma w nim wzmianki o tym. – Po tych słowach wziął łyk herbaty, która tu się pojawiła... Nie wiadomo skąd. – A jaką odpowiedź byś wolał usłyszeć?

- Ja? No... Tego... Żeby... Mógł. – Powiedziałem z lekkim uśmiechem.

- A więc... - wyciągnął dłoń w stronę sufitu i nagle nie wiadomo skąd wpadła mu księga z prawem anielskim, po czym dotknął dłonią okładki. Książka lekko zajaśniała. – Proszę. Przeczytaj ostatni punkt.

- Dobrze. – Otworzyłem i przeczytałem. – *„Anioł który jest zesłany do jakiegokolwiek wymiaru i zakocha się w (koniecznie) osobie/istocie długowiecznej/nieśmiertelnej (koniecznie) odmiennej płci, może zawiązać z tym kimś rodzinę w tamtym świecie. Po podpisaniu odpowiednich papierów Anioł nigdy nie zostanie przeniesionym do innego świata.”*

- Może być? – Zapytał, biorąc kolejny łyk herbaty.
 - Panie! Dziękuję! Naprawdę dzięki Jezu!
 - Widziałem tą twoją klacz. Całkiem ładna. Masz gust Aniele. Tylko pamiętaj. Dbaj o nią... No dobra ja muszę już iść. Biurokracja... Muszę pomóc ojcu. W Sali portalowej na I piętrze masz bezpośredni transport do każdej miejscowości w Equestrii. Powodzenia! Ale... Nie zapominaj o twojej ogólnej misji w tym świecie. Pomagaj tym, którzy na tą pomoc zasługują. A tym co nie zasługują, pomóż zasłużyć.
 - Tak panie. Wiara i chwała. – Pokloniłem się lekko w stronę Jezusa. On przytulił mnie i wyszedł. Tak jak Chrystus mi wskazał, tak poszedłem. Otworzyłem drzwi od pomieszczenia z portalami. O! Jest i Equestria. Pokrętle ustawilem centrum Ponyville. Przyłożyłem rękę do piersi, aby przybrać postać kucyka i przeszedłem przez portal. Nagle znalazłem się na rynku tuż przed ratuszem. Był już wieczór. Słońce prawie zaszło, zaś księżyc wznosił się do góry. Teraz tylko gdzie ja mam iść? Gdzie ta posiadłość? O! Z cukierni wychodzi... PINKIE PIE! OMG! ZAWSZE CHCIAŁEM JĄ POZNAĆ! Szybko podbiegłem do niej.
 - Cześć jestem... - Nie dokończyłem bo...
 - Cześć Jestem Pinkie Pie! Uuuu... Nie widziałam cię tu wcześniej. Jesteś nowy? Gdzie mieszkasz?
 - Właściwie to...
 - Nie ważne. Trzeba wyprawić wielką imprezę na cześć nowego mieszkańca! Chyba, że nie jesteś mieszkańcem to zmienia postać rzeczy...
 - Czy mogę o coś zapytać? – No wreszcie.
 - Wal śmiało. – NO Z TAKIM TEKSTEM DO ANIOŁA?! A... Jej chodziło, żebym mówił. Dobra...
 - Gdzie jest posiadłość księżniczki? I która jest godzina?
 - Niedaleko za polaną, nieopodal biblioteki. Duuuuż chata. Pięć po 10:30. To... Jak się nazywasz? I po co tam idziesz?
 - Nazywam się Blaze Haven panno Pinkie Pie. – Powiedziałem to najbardziej łagodnym głosem jaki umiałem z siebie wykształcić. – A idę tam... Bo tam mieszkam.
 - Ale tam mieszkają księżniczki! Chyba, że... - Rozejrzała się dokoła i wyszeptala – Jesteś księciem?
 - Nie Pinkie. Jak widzisz nie mam skrzydeł. Jestem... - Kim to ja miałem tam być? – Doradcą księżniczki Luny.
 - Ooow. To wszystko wyjaśnia! No cóż... Ja już muszę lecieć! Do zobaczenia! – I poleciała.
- Akurat dobrze, że jeszcze coś pamiętam jeżeli chodzi o MLP, bo wiem gdzie leży biblioteka. A jak

wiem gdzie biblioteka, to i dwór łatwo znajdę!

Oczywiście nie myliłem się i bardzo łatwo znalazłem pięknie oświetloną wille księżniczki. Była bardzo podobna do tej, która należała do Króla Jana III Sobieskiego w Wiedniu. Cała ogrodzona czarnym żelaznym płotem, a w środku wiele roślinności. Nim wszedłem zatrzymali mnie strażnicy.

- Stój! Kto idzie? – Krzyknął jeden z dwóch co celowali we mnie z dzid.

- Blaze Haven. Doradca księżniczki Luny. – Odparłem spokojnie.

- Sid! Zobacz czy Księżniczka jeszcze nie śpi. Zapytaj ją o Blaze Haven'a.

- Tak jest! – odparła pewnie jakiś szeregowiec.

Poczekaliśmy chwilę, a tam już nadbiegał żołnierz. Oczywiście jego odpowiedź była twierdząca. Strażnicy przepuścili mnie. Szedłem cały czas prosto. Wszedłem przez mahoniowe duże drzwi. Gdy je zamknąłem odwróciłem się. Luna rzuciła mi się do uścisków.

- GDZIEŚ TY BYŁ?! Martwiłam się! – Czy ona... Roniła łzy? Aż tak się za mną stęskniła?

- Już dobrze. Jestem... Musiałem załatwić coś w raj. Aż tak się za mną stęskniłaś?

- No... tak. – Znów się zarumieniła. Jest naprawdę urocza z tym lekkim różem na policzkach. – Po prostu... Poczułam się bardzo samotna. Jakbym nikogo nie miała. Czułam jakby chłód w sercu. Jakby odeszła ukochana osoba. Na zawsze...

- Ale jestem tu. I nie odejdę, obiecuję. Wszystko co chciałem w raj. załatwiłem. Na razie się tam nie wybieram.

Chyba coś skumałem. Jeżeli anioł stróż odejdzie za daleko od swojej wychowanki, ta zaczyna cierpieć. Więc nie mogę iść do raj. bez niej. Albo muszę wnioskować o zatrzymanie czasu tutaj, abym mógł pozałatwiać jakieś ważne sprawy. No cóż... Zobaczymy co się da zrobić.

- Księżniczko... Jest dosyć późno. Czy moglibyśmy się udać na spoczynek? – Zapytałem, przecierając kopytkiem oczy.

- Tak. Masz rację. Chodźmy... – Tak jak powiedziała, weszliśmy na pierwsze piętro posiadłości, gdzie w skrzydle zachodnim znajdowały się sypialnie księżniczki i służby.

Weszliśmy do pokoju księżniczki. Podłoga była z bukowego drewna, ściany pomalowane na kolor kremowy, zaś na nich wisiały obrazy pejzaży lub jakichś owoców. Tym razem pomieszczenie było prostokątne. Drzwi od niego znajdowały się praktycznie całkiem na końcu pomieszczenia. Po prawej stronie od wejścia było granatowe łóżko z baldachimem, zaś po bokach małe szafeczki nocne. Na wprost drzwi były rozciągnięte po całej ścianie cztery okna. Po lewej stronie był kominek, a przednim... Puchaty dywanik. No to wiadomo gdzie ja śpię.

- Luno? Ymm... Bardzo ładna sypialnia, tylko gdzie ja...

- Przed kominkiem. – Zaśmiała się cholera jedna. – Na razie wszystkie sypialnie są zajęte. – Ale blef...

- Ech... No dobra. W takim razie dobranoc. – Ułożyłem się wygodnie na miękkim puchatym, fioletowym dywaniku.

- Dobranoc.

* * *

- O Matko! – Nagle ktoś krzyknął w pokoju. To była Luna. Co jest?

Dźwięk grzmotu przestraszył w tym momencie nawet mnie. Powstałem, aby zobaczyć czy wszystko w porządku. Na dworze szalała niezła burza. Gdy podszedłem do jej łóżka, zobaczyłem, że ma nakrytą głowę kołdrą. Boi się. Luna boi się burzy... No kto by pomyślał?

- Ykchym. – Chrząknąłem, stojąc jej nad łóżkiem. – Czy coś się stało księżniczko?

- N..nie... Jest dob... Rany! – Z znów potężna błyskawica, a za nią grzmot. Ona naprawdę się boi.

- Czy aby na pewno? – Usiadłem na brzegu łóżka po czym zdjąłem kołdrę z jej głowy.

- N..nie. Ja... Boję się... Boję się burzy. Wiem, że to dziecinne, ale...

- Wcale nie. Każdy ma prawo się bać. A nawet więcej! Każdy się czegoś boi. – Mówiłem to odgarniając jej grzywkę z pyszczka.

- A czego ty się boisz? – Zapytała, wskazując na mnie kopytkiem.

- Ja? – W tym momencie spojrzałem w okno. Nagle błyskawica uderzyła blisko domu, i wywołała potężny grzmot. Luna znów schowała się pod pierzyną. – Że zło zapanuje nad tym światem. Wbrew pozorom szatan nie śpi. Jeżeli widzi, że w danym świecie jest chociaż odrobina zła, nienawiści... Wykorzysta je na pewno. Księżniczko?

- T..tak? – Zapytała drżącym głosem.

- Skoro się boisz... Mogę posiedzieć przy tobie dopóki nie zaśniesz... - Powiedziałem, znów siadając na brzegu łóżka.

- A... Czy może... - Jąka się. Co jej chodzi po głowie? – Nie mógł być...

- Taak?

- Nie mógłbyś spać ze mną? Tylko tej nocy. Tylko spać! Nic więcej! – Widziałem przerażenie w jej oczach. – *Proszę zgódź się. Nie chcę spać sama. Boję się... W zamku była chociaż Celestia. Tu jestem sama! Proszę...*

- Dobrze. – Uśmiechnąłem się do niej, po czym podszedłem od drugiej strony łóżka.

Odchyliłem kołdrę i wślizgnąłem się do łóżka. Momentalnie usłyszeliśmy grzmot. Luna szybko

się do mnie wtuliła, że aż by mnie zabolalo gdybym czól ból... Obróciłem się w stronę księżniczki i wtuliłem ją do siebie. Praktycznie stykaliśmy się ciałami. Było ciemno, ale chyba się bardzo rumieniła. Ja zresztą tak samo...

- Śpij Luno. Nic ci już nie grozi. – Powiedziałem to najłagodniejszym głosem na jaki było mnie stać.

- Dobranoc. – Mówiąc to, pocałowała mnie w policzek.

- To było... Bardzo miłe. Dobranoc... - Ja również odwzajemniłem się pocałunkiem w czoło.

Co za dzień. Przyjazd, loch, podwójna misja, nowe miejsce zamieszkania, ustanowiłem nowe prawo Anielskie... Aż się boję co mnie czeka jutro. A no tak! Rozmowa z Cheerilee o pracę. Ale czy to możliwe? Czy ja naprawdę... Zakochałem się w księżniczce?